W numerze: IRO nie wykona swego zadania

CENA 6 d. — 10 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień | Londyn—Paryż, dnia 26 lutego 1949 r | Rok XI. Nr. 8

B.D.I.C.

„Myśmy przyszłością narodu..."

LEOPOLD STAFF

IDZIEMY

Idziemy drogą kamienistą, twardą
I bezsłoneczny mamy strop nad głową,
I piorunowych chmur groźbę złowrogą,
I usta śpiewne cichych modlitw mową,
Duszę miłością sinych dali hardą
I głazy ostre, krwawiące pod nogą.

Gdy głaz krwią twojej stopy się ubroczy,
Pomnij, że jeszcze są chorzy i ślepce,
Dla których nie lśni droga w Tajni Synaj.
Że ci czuć dano ból dróg, które depce
Orszak wybrańców, co samotnie kroczy,
Schyl skroń, ucałuj głaz, lecz nie przeklinaj.

KOWAL

Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,
Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennych
I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło.

Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,
Bo wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,
Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,
Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.

Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,
Gdy pękniesz, przeciw ciosom stali nieodporne:
W pył cię rozbiją pięści mej gromy potworne!

Bo lepiej giń zmiażdżone cyklopowym razem,
Niżbyś żyć miało własną słabością przeklęte,
Rysą chorej niemocy skażone, pęknięte.

Wczoraj i jutro

„Bez ostatniego rozdziału", doskonała książka generała Andersa, spełnia jednocześnie dwa zadania: jest jeszcze jednym dokumentem informującym Zachód o życiu i metodach Rosji Sowieckiej, podczas gdy w drugim swym aspekcie stanowi przestrogę skierowaną wyłącznie do Polaków.

Informowanie Zachodu, czym jest w istocie Rosja Sowiecka, należy do podstawowych naszych obowiązków na emigracji i pod tym względem te wspomnienia dowódcy II Korpusu przetłumaczone na obce języki, są kapitalną pozycją, zwłaszcza, że książka jest napisana spokojnie i rzeczowo, przez co łatwiej trafi do mentalności anglosaskiej.

Dla nas jednak, którzy naszego wschodniego sąsiada znamy doskonale, ważniejszy może jest drugi nurt pamiętników, nurt biegnący poprzez nasze sprawy wewnętrzne i nasze polskie stosunki.

Trzeba powiedzieć szczerze: ten drugi nurt odsłania rzeczy przykre, często skandaliczne.

Polska zawsze szczyciła się doskonałym żołnierzem, który z ochotą walczył za Ojczyznę i odnosił wspaniałe zwycięstwa. Narzuca się tedy pytanie, dlaczego, skoro tacy jesteśmy bitni, spotkało nas tyle niepowodzeń, do ostatniego, chyba najtragiczniejszego, włącznie. Książka generała Andersa daje na to odpowiedź.

Spójrzmy na parę przykładów.

Po długich miesiącach nocy wojennej Niemcy uderzają wreszcie na Rosję. Rząd Polski w Londynie dochodzi do porozumienia z bolszewikami. Na ziemi rosyjskiej poczyna powstawać armia polska. Wydawać by się mogło, że w chwili tak ważnej, wobec tak niebezpiecznego i przebiegłego nowego kontrahenta potrafimy przekreślić wszystkie dzielące nas różnice i stworzyć wspólny front, by nie dać się wyzyskać i oszukać. Gdzie tam! Do Moskwy przyjeżdża w roli ambasadora profesor Kot, o którym wszyscy wiedzą, że nie zna w ogóle Wschodu, nie umie słowa po rosyjsku i jest notorycznym intrygantem. Zamiast robić co się da dla nowo-powstającej armii i ginących w Rosji rodaków, zajmuje się jakimiś zamierzchłymi porachunkami partyjnymi, podkopuje opinię dowódców armii u władz w Londynie, ośmiesza się w oczach Rosjan. Generał Anders część swej energii musi poświęcać na walkę z ambasadorem i obronę swej opinii u gen. Sikorskiego, który, pod wpływem intryg, traci do niego zaufanie.

Wojska polskie walczą na wszystkich możliwych frontach, Kraj opiera się jak może okupantom, każdy oddech ważny jest dla naszej sprawy, a w obozie polskim ludzie stojący najwyżej, ministrowie, zajmują się walką podjazdową z naczelnym wodzem gen. Sosnkowskim. W walce tej idą ramię w ramię z obcymi.

II Korpus odnosi zwycięstwa we Włoszech, w Warszawie wybucha powstanie, I Dywizja Pancerna wypędza Niemców z Francji, wspaniałą walkę prowadzą polscy marynarze, lotnicy, spadochroniarze, a w tym samym czasie premier Rządu Polskiego prowadzi beznadziejne rokowania w Moskwie i rokowania te przegrywa, niszcząc cały dorobek zwycięskiego polskiego oręża.

Parę przykładów, ale jakże wymownych. Czego one dowodzą?

Dowodzą niestety jednej tragicznej prawdy. Jesteśmy narodem bitnym i zdolnym, jesteśmy narodem gotowym do najwyższych poświęceń, ale przeważnie na nich się tylko kończy. Gdy

chodzi o zharmonizowanie wysiłków, gdy chodzi o rozumny podział zadań i precyzyjne ich wykonanie, gdy chodzi o cel a nie o środki — zazwyczaj przegrywamy. Przegrywamy, bo zawodzi nas zmysł polityczny, bo na tym polu panuje u nas złowroga pustka, która sprawia, że losami naszego narodu kierują przeważnie ludzie mierni, którzy w obliczu czasów, które przeżywamy, gubią się i zatracają w wirze wydarzeń o wiele przerastających ich głowy.

Tragiczne to były chwile, gdy w pierwszych dniach września ówczesny premier rzucił przez radio słowa bez pokrycia: „do widzenia po wygranej wojnie" i wsiadł w samochód kierujący się na Zaleszczyki, tragiczne to były chwile, gdy żołnierz zwyciężający we Włoszech i Holandii dowiadywał się o Jałcie a powstaniec warszawski z każdym dniem coraz wyraźniej uświadamiał sobie fakt, że Polska została odosobniona politycznie i że stolica, poza pomocą w zrzutach, żadnego oparcia nie może się spodziewać.

Książka generała Andersa odsłania złe lata polityki polskiej, która dopomogła doprowadzić nas do klęski. Lata te były niezwykle ciężkie i nie trudno w nich było o błędy, ale lata, które idą, na pewno nie będą łatwiejsze.

Oby wspomnienia z wojny ubiegłej stały się przestrogą dla tych, którzy mają odwagę brać na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy narodu.

JÓZEF GARLIŃSKI

CZUWAJ!

Od lat, poprzedzających pierwszą wojnę światową, harcerstwo bujnymi pędami rozkrzewiło się na polskich ziemiach. Jawne w zaborze austriackim, tajne w dwu innych zaborach, dało plon obfity już podczas wojny. Harcerze i harcerki, zgodnie z nauką Baden-Powella, służyli sprawie ojczystej służbą pomocniczą i w szeregach harcerskich wyrastali na świadomych, dojrzałych bojowników o prawa swego narodu.

Dwudziestolecie wolności Polski pozwoliło harcerstwu wzmóc się na siłach i wyrosnąć w potężny zastęp dusz oddanych ojczyźnie i najpiękniejszym ideałom ludzkości. W okresie tym nasze harcerstwo zdobyło sobie jedno z pierwszych miejsc w skautingu międzynarodowym, prawdziwej szkole powszechnego braterstwa i wzajemnego zrozumienia. Bywało obecne na wszystkich zlotach, zjazdach i turniejach, a polskie ogniska na „jamboree" cieszyły się światową sławą. Rosło nam pokolenie zdrowe, ofiarne, uspołecznione od dzieciństwa, świadome zasad prawdziwej moralności i godności człowieczej. Harcerze rzadko zawodzili w życiu; nie zawiedli też ojczyzny, gdy przyszedł czas najcięższej próby. Dziesiątki tysięcy uczestników harcerstwa walczyły o Polskę na polach bitew i służyły jej w walce podziemnej. Ruch tzw. dywersji podczas okupacji niemieckiej oparty był w dużej mierze na organizacji harcerskiej, a w czasie powstania warszawskiego bataliony harcerskie okryły się sławą.

Dziś harcerstwo w Polsce nie ma żadnej możliwości dalszego rozwoju. Wbrew uczuciom i wierze całej młodzieży harcerskiej, która — jak zresztą cały naród — jest wierna w swej masie dawnym ideałom wychowawczym i narodowym, komunistyczny rząd narzuca Związkowi Harcerstwa Polskiego kierownictwo i próbuje zeń uczynić organizację wychowawczą w duchu komunistycznej doktryny.

Pozostaje wychodźstwo. Tutaj harcerstwo przejęło w swe ręce nie tylko przechowanie w ciągłości harcerskiej ideologii wychowawczej, ale i praktycznie zorganizowanie na jej zasadach wychowawczej pracy wśród polskiej młodzieży na obczyźnie. Musi ono przechować znicz polskości w sercach młodzieży, aby nie stała się ona Polsce obcą, aby godnie — gdy czas jej nastąpi — wkroczyła w życie polskie, aby gotowa była walczyć o Polskę i do Polski powrócić.

Ojcze i matko, jeżeli chcecie, by dzieci wasze —

NIE WYPARŁY SIĘ POLSKI, NIE ZAPOMNIAŁY MOWY OJCZYSTEJ, GDY CZAS NASTĄPI, POWRÓCIŁY DO KRAJU Z DOROBKIEM ZNAJOMOŚCI ZACHODU I JEGO KULTURY

udzielcie poparcia harcerstwu polskiemu na obczyźnie.

W obozach i na koloniach harcerskich przechowuje się polskie słowo, polska pieśń, polski obyczaj. Jeśli nie chcecie, aby dzieci wasze stały się wam z czasem obce, sprawcie, aby harcerstwo polskie wśród obcych kwitło własnym życiem, sprawcie, aby dzieci wasze mogły zeń korzystać. Harcerstwo, jako część wielkiej organizacji skautowej, opartej o genialną myśl wychowawczą Baden Powella, otwiera przed polską młodzieżą doskonałą sposobność do nawiązania ideowej współpracy ze skautową organizacją kraju pobytu. Współpraca ta pogłębia wzajemną znajomość i rodzi tę przyjaźń i zaufanie, bez których nigdy nie będzie skutecznej wspólnej walki o ideały wolności, sprawiedliwości, oraz szacunku dla godności ludzkiej.

DOM RODZINNY I HARCERSTWO — TO DWIE TWIERDZE POLSKOŚCI, — TO NAJLEPSZA DROGA ZYSKIWANIA PRZYJAŹNI OBCYCH DLA POLSKI.

Niech nie zabraknie nikogo z Polaków na liście ofiarodawców.

* * *

Protektorat nad zbiórką przyjął Pan Prezydent R.P. August Zaleski.

KOMITET HONOROWY:

Gen. W. Anders, Z. Berezowski, gen. T. Bór-Komorowski, prof. W. Folkierski, dr M. Giergielewicz, J. Godlewski, dr M. Grażyński, prof. dr B. Hełczyński, płk. K. Iranek Osmecki, T. Katelbach, gen. S. Kopański, B. Łaszewski, gen. T. Malinowski, O. Małkowska, ks. infułat B. Michalski, kom. K. Namieśniowski, W. Pełczyńska, płk. H. Piątkowski, dr K. Poznański, amb. E. Raczyński, gen. L. Rayski, inż. J. Różański, gen. K. Rudnicki, płk. K. Ryziński, płk. S. Sielecki, H. Sikorska, ks. Rektor W. Staniszewski, prof. S Stroński, dyr. S. J. W. Szydłowski, gen. J. Wiatr, gen. K. Wiśniowski, prof. dr A. Żółtowski.

* * *

Uprasza się o nadsyłanie darów na adres: Fundusz Polskiej Młodzieży Harcerskiej, 45 Gloucester Road, London, S.W.7. Czeki, money order i postal order prosimy wystawiać na: „Polish Boy Scouts & Girl Guides Association".

Czy Moskwa doczeka się kryzysu w Ameryce?

Masło w Stanach Zjednoczonych staniało... Gospodyni płaci o szylinga mniej niż przed rokiem... Mięso tanieje; rzeźnicy, aby pozyskać kupujących rozdają darmo kanapki... Ruch w sklepach zmniejszył się i wielkie wyprzedaże, zazwyczaj mające miejsce po Nowym Roku, tej zimy odbyły się już przed Bożym Narodzeniem... W ciągu stycznia bezrobocie wzrosło o 700.000 i zbliża się do trzech milionów... Na giełdzie nowojorskiej trwa zniżka... Na Wall Street atmosfera nerwowa.... W Chicago spada zboże...

Tego rodzaju wiadomości coraz częściej pojawiają się w prasie. Na pozór mogłoby się wydawać, że cena masła w Ameryce mało może obchodzić gospodynię angielską, która sama bardzo mało masła może kupić na swe kartki, lub francuską, która nie wie jak powiązać koniec z końcem. Ale tak nie jest. Każdy objaw kryzysowy w Ameryce ma swe kapitalne znaczenie dla całego świata.

I to bynajmniej nie tylko z powodu bezpośrednich skutków, jakie mieć może dla krajów Europy zachodniej, korzystających z pomocy Marshalla, choć i te mogą być bardzo poważne; trzeba mianowicie liczyć się z tym, że jeżeliby w Ameryce nastąpił kryzys, to natychmiast przemysł i rolnictwo amerykańskie domagałyby się dostarczania Europie tych produktów, dla których w Ameryce zabrakłoby odbiorców. W. Brytania, Francja czy Włochy czekają na maszyny i surowce amerykańskie, ale usiłowano by dać im więcej zboża, węgla czy tytoniu... Lecz to nie jest bynajmniej najważniejsze.

NADZIEJA KREMLA

Oto bowiem kryzys amerykański miałby daleko idące następstwa dla polityki międzynarodowej. Jak wiadomo cała polityka sowiecka opiera się na nadziejach na kryzys w Ameryce. Jej założeniem jest, że nowy kryzys zmusi St. Zjednoczone do wycofania się z Europy, której St. Zjednoczone nie mogłyby pomagać, zaprzątnięte własnymi kłopotami. Wiara w ten kryzys, który otworzyć ma szeroko wrota dalszej ekspansji sowieckiej i ułatwić akcję zrewolucjonizowania świata, jest tak silna, że znakomity ekonomista sowiecki prof. Varga popadł w niełaskę, ponieważ nie podzielał oficjalnej tezy, że ten kryzys jest za węgłem i twierdził, że nie nastąpi wcześniej niż za dziesięć lat.

Toteż można sobie wyobrazić, jak łapczywie nadsłuchuje się na Kremlu wszelkich doniesień na temat zbliżającego się jakoby kryzysu. Już sam fakt, że możliwość taka jest dyskutowana z niepokojem w Ameryce, może mieć poważny wpływ na politykę sowiecką, umacniając Politbiuro w przekonaniu, że Rosja może sobie pozwolić na prowokowanie Ameryki, bo zbliża się kryzys.

ROK 1929 NIE POWTÓRZY SIĘ

A jednak nie wydaje się, by Moskwa miała powód do zacierania rąk. Nic tymczasem nie wskazuje, by Ameryce groził poważny kryzys. W ogóle zaś gospodarka amerykańska nie jest dziś tak bezradna wobec cyklów gospodarczych z ich okresami dobrobytu i kryzysu, jak przed dwudziestu laty, gdy nastąpił słynny krach 1929 roku.

Wówczas np. spadek cen na artykuły żywnościowe miał katastrofalne następstwa: farmerzy byli zrujnowani i nie mogli kupować artykułów przemysłowych; to z kolei powodowało groźne bezrobocie w przemyśle; bezrobotni nie mieli pieniędzy na kupowanie artykułów żywnościowych, których ceny dalej spadały i tak powstawało błędne koło.

Ale dziś państwo nie będzie czekało na powstanie takiego błędnego koła. Na spadek cen artykułów żywnościowych jest sposób w postaci zakupywania przez państwo oraz subwencji, które uratują farmerów przed ruiną. W tej chwili zresztą spadek cen nie przybrał bynajmniej alarmujących rozmiarów. Ceny były po prostu straszliwie wyśrubowane i musiały ulec pewnej obniżce.

Pomoc dla Europy w ramach planu Marshalla sama w sobie jest środkiem zapobiegającym kryzysowi: nadwyżka produkcji oddana będzie Europie. Innym, ważkim czynnikiem, który stoi na przeszkodzie poważnemu kryzysowi jest rozbudowa zbrojeń. Rozrastający się przemysł zbrojeniowy wchłonie coraz większą ilość ludzi, tak samo zwiększanie sił zbrojnych, co poważnie zredukuje ilość bezrobotnych. Ostatnio notowany wzrost bezrobocia ma charakter raczej sezonowy.

SOWIETY POMAGAJĄ ...

W ten sposób Rosjanie sami zresztą przyczyniają się do zapobieżenia kryzysowi, na który tak bardzo liczą. Gdyby nie niebezpieczeństwo grożące ze strony imperializmu sowieckiego, nie byłoby wielkich zbrojeń amerykańskich, a może także i planu Marshalla!

Obecny krzyk na temat kryzysu jest w dużej mierze zjawiskiem psychologicznym. Amerykanie są bardzo czuli na wszelkie objawy kryzysu i skłonni przeceniać niebezpieczeństwo. Jak słusznie powiedziano, są to niejako hipochondrycy, którzy sobie wmawiają chorobę, ciągle mierzą gorączkę — w tym wypadku studiując statystyki handlu i zatrudnienia — i w rezultacie mogą się ze strachu przed chorobą rozchorować. Coś w tym rodzaju grozi Ameryce. Byłoby niedobrze, gdyby sobie wmówiła, że kryzys nadchodzi.

Ale objektywnie oceniając sytuację, można powiedzieć, że choć punkt szczytowy powojennego dobrobytu minął, kryzys wydaje się odległy. Moskwa będzie musiała uzbroić się w cierpliwość.

KAZIMIERZ ALBAN

Sztuka Wiktora Budzyńskiego „Spotkanie": *„Pan czyta poezje?*
Tak.
Po co?
Czasem w drugiej połowie naszego życia musimy wypełniać braki i zaniedbania młodości..."

Czy jesteś czytelnikiem swojej biblioteki SPK? Czy czytasz w niej poezje?

PAMIĘTAJ o wielkim konkursie „Polski Walczącej"

2 zgłoszone prenumeraty dadzą ci 1 los, 3 prenumeraty — 2 losy, 4 prenumeraty — 3 losy.

SZEREG CENNYCH NAGRÓD!

Szczegóły za tydzień.

FP 1787

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów:
20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiere].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto:
Paris C.C. 6365-22.

APOLITYCZNI

Wielokrotnie już była poruszana i dyskutowana sprawa stosunku ruchu kombatanckiego do spraw politycznych. Ostatnio zajęła się tym zagadnieniem deklaracja ideowa zjazdu Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny w połowie stycznia 1949 r.

Tym niemniej trzeba stale powracać do tego tematu, nie dlatego, aby zmieniać nasze stanowisko, ale by je przypominać. Wskutek braku niepodległościowego pisma codziennego, przy jednoczesnej penetracji „Gazety Polskiej" i „Narodowca", nawet ludzie dobrej woli mają zniekształcony obraz spraw polskich przed oczami, a cóż dopiero mówić o takich, którzy.. udają głuchych, bo im tak wygodniej.

Jasną jest rzeczą, że ruch kombatancki nie jest organizacją o celach politycznych, jeśli idzie o politykę wewnętrzną, to jest o urządzanie uwolnionego od okupacji Kraju czy też o praktyczne kierowanie sprawami polskimi o charakterze politycznym na emigracji. Od tego bowiem mamy nasz Rząd. Organizacje kombatanckie muszą natomiast martwić się o załatwienie wielu innych palących spraw o znaczeniu praktycznym, nie dla całości naszego Narodu, ale dla mniejszego grona — społeczności kombatanckiej. Jasne jest również, iż ruch kombatancki nie może powiązać się z jakąś jedną partią polityczną, choć ani nie podejmuje walki z samą zasadą istnienia partii, ani też nie zabrania swoim członkom należenia do tego czy innego stronnictwa czy ruchu, byle mieścił się on w ramach obozu niepodległościowego.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy: nie mając celów politycznych, nie nosząc charakteru politycznego, ruch kombatancki ma zdecydowane stanowisko polityczne. To stanowisko można streścić w następujących słowach: polski ruch kombatancki grupuje ludzi, którzy walczyli o wolność Kraju we wszystkich formacjach i na wszystkich frontach i są gotowi walkę tę dalej prowadzić we wszelkich formach, jakie dla nich będą dostępne. Oto wszystko: ani mniej, ani więcej!

Odsuwając od siebie rozgrywki między partiami obozu niepodległościowego, które powinny się toczyć na innej płaszczyźnie, w tym tylko zakresie, jaki jest nieodzowny dla zachowania demokratycznego charakteru naszej emigracji, ruch kombatancki jest świadomy, po której stronie barykady stoi w toczącej się walce dwu światów: wolności i niewoli, demokracji i totalitaryzmu. W tym znaczeniu — ale tylko w tym — ruch kombatancki nie jest apolityczny.

„Apolityczność" w rozumieniu niektórych naszych rodaków — głupich albo naiwnych — oznacza neutralność. Neutralność zaś i neutralnych w dzisiejszym świecie nie ma. Przestają istnieć neutralne kraje, choćby leżały one na końcu świata. Nowa Zelandia była w wojnie z Niemcami, a tradycyjnie neutralne: Szwecja i Szwajcaria przygotowują się gorączkowo do przyszłego konfliktu. Nie ma także wewnątrz krajów ludzi neutralnych; granica między tym co jest „polityczne" lub „niepolityczne" zatarła się w ostatnich czasach tak dalece, że nawet chłopek na dalekiej prowincji nie jest w stanie uciec od polityki (a raczej od jej skutków!), bo ona go wszędzie dostanie.

Nie jest wcale tak trudne wykazanie związku między spotkaniem Trumana ze Stalinem, a tym, co gospodyni w tej czy innej miejscowości we Francji włoży za miesiąc do garnka. Dziś bowiem wielka, światowa polityka wchodzi aż do waszego domu, nie pytając się wcale czy jesteście „polityczni" czy „apolityczni", czy wam się to podoba, czy nie. Ostatecznie w Roku Pańskim 1949 można uciec od „małej" polityki, nie sposób jednak uciec od „wielkiej". A nas, kombatantów polskich, interesuje wielka polityka, a nie mała, bo właśnie wskutek wielkiej polityki musieliśmy walczyć o Polskę na obcej ziemi, bo przecież ta wielka polityka sprawiła, że nie mamy dziś wolnej Ojczyzny. Jeżeli kombatanci polscy będą wobec wydarzeń tej wiekiej polityki bierni, któż uwierzy, iż szerokie masy Polaków na obczyźnie pragną niepodległości? Jeżeli zachłystujemy się słowem „demokracja", to dlaczego chcemy uciekać, gdy właśnie jest okazja, by stwierdzić, że wola walki o niepodległą Polskę nie jest tylko własnością garstki wybranych, ale szerokich mas robotników i chłopów polskich mieszkających na obcej ziemi.

Wielu jest takich, którzy we własnym domu będą krokodylowe łzy ronić nad „tą naszą biedną Polską", ale starannie się wystrzegają, by nie zająć wyraźnego stanowiska, gdy przychodzi do walki, bo są „apolityczni"... Za taką cenę nie można sobie dziś kupić miana dobrego Polaka! Patriotyzm dziś zdrożał i więcej za niego trzeba zapłacić. Neutralnym być dzisiaj nie tylko nie wolno, ale po prostu... nie można!

Nieraz narzekamy, iż polskie kierownictwo polityczne nie uzyskało tych czy innych osiągnięć, do których doszli Czesi, Bałtowie czy Ukraińcy. Odpowiedzmy sobie od razu, iż główną przyczyną tych niepowodzeń jest fakt, że o wiele łatwiej jest znaleźć „apolitycznego" Polaka, niż „politycznego" Litwina, Węgra czy Bułgara. W walce obecnej, która, gdy milczą armaty, ma charakter wyłącznie polityczny, dowodzić armią „apolitycznch", to znaczy z góry skazywać się na klęskę. To rozumie już chyba każde dziecko!

Nie trzeba również długo tłumaczyć, że „apolityczni" są świetnymi sojusznikami wszelkiego rodzaju reżimowych agentur, a nierzadko ich narzędziem. „Konsulaty" reżimowe tłumaczą bowiem łatwowiernym i naiwnym (a często po prostu zalęknionym!) ludziom, że powinni się trzymać z daleka od polityki. „Polityką" zaś jest także — o ile nie przede wszystkim — żądanie niepodległości Polski! Nawet na naszych zebraniach mamy od czasu do czasu takie „apolityczne" wtyczki reżimowe; np. na ostatnim zebraniu Koła — Paryż pewien osobnik zaczął dowodzić, że Samopomoc b. Kombatantów jest apolityczna i że wobec tego „należy skreślić z budżetu Koła sumę przeznaczoną na pomoc uchodźcom z Kraju, którym się udało dotrzeć do Francji". Nie upłynęły nawet trzy minuty, a osobnik ów był już na ulicy, lecz pokazał swoim wystąpieniem, co się kryje za hasłem „apolityczności".

Jeżeli mówimy, że w ostatniej wojnie zmieniła się rola kombatanta tak dalece, że nierzadko najwyższe odznaczenia bojowe nadawano ludziom, którzy ani razu nie włożyli na siebie munduru, ale codzień narażali swe życie, to od ustania działań wojennych pojęcie kombatanta uległo zupełnie rewolucyjnym przeobrażeniom. Wszystko zdaje się wskazywać, że najistotniejsze zadanie ma kombatant do spełnienia nie w czasie wojny, ale przed nią. Nie będzie wcale niespodzianką, jeżeli w następnej wojnie pierwszy strzał padnie wówczas, gdy już wszystko będzie zdecydowane. Jeżeli więc chcemy dochować wiary tym towarzyszom, których groby pozostawiliśmy rozsiane po całym świecie, umiejmy dostosować się do nowoczesnego pojęcia kombatanta. Ten zaś, kto chce prowadzić dalej walkę o Polskę, nie może być „apolityczny", gdy polityczny jest charakter rozgrywki, w której decydują się losy naszego Kraju.

JER

Nie dotykać gadzinowej prasy

Pewna niewiasta, prezeska katolickiej organizacji w jednej z kolonii na zachodzie Francji, czytywała od czasu do czasu komunistyczną „Gazetę Polską". Znalazłszy kiedyś w dziale rozrywek zagadkę, wysłała rozwiązanie do redakcji. Zapytacie: cóż w tym złego? Na pozór oczywiście nic, ale wszystkie zagadki sowieckie mają to do siebie, że się smutno kończą.

Nasza prezeska dowiedziała się o tym niebawem! W jednym z następnych numerów komunistycznego pisma znalazła swoje nazwisko między tymi, którzy otrzymali nagrody za rozwiązanie zadań. Ponieważ nagroda wynosiła 200 czy 300 franków, a kolonia jest odległa od polskich ośrodków posiadających księgarnie, niewiasta napisała do redakcji, aby zamiast pieniędzy przysłano jej jakąś dobrą polską książkę. Zwróćmy uwagę przy okazji, że mało jest niestety naszych rodaków, którzy woleliby polską książkę od kilkuset franków. Ale jak kto chce mieć p o l s k ą książkę, nie powierza jej wyboru komunistom. Co więcej pani prezeska napisała do redakcji list, że jej siostra mieszkająca na Śląsku rozwiązywała przed wojną zagadki w gazetach i raz nawet dostała jako nagrodę bezpłatny bilet do Warszawy.

Redaktorzy komunistycznej gadzinówki wykorzystali po swojemu list nieostrożnej niewiasty. Oto w kilka dni później ukazał się w „Gazecie Polskiej" list podpisany przez naszą prezeskę zawierający hymny pochwalne na cześć reżimu i zapowiedź rychłego wyjazdu do bierutowej Polski. W kolonii powstała awantura. Członkinie organizacji przyleciały do swojej prezeski z pretensjami, że wypisuje głupstwa w komunistycznej gazecie; prezeska w płacz i zaklina się, że nigdy nic podobnego nie pisała. Zamieszanie trwa i organizacja nie może spokojnie pracować, bo jedni drugim nie wierzą. A o to tylko komunistom chodziło!

Jest tylko jedna rada, żeby się ustrzec przed podobnymi wypadkami. Jest ona bardzo prosta: nie brać nigdy do ręki gadzinowej prasy komunistycznej! Nawet dla rozwiązywania sowieckich zagadek.

Gniew pana Michała

Jak wiadomo 16 stycznia b.r. Samopomoc b. Kombatantów i Związek Inwalidów Polskich przystąpiły do Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, tworząc w ten sposób jednolity front kombatantów niepodległościowych we Francji. Wydawałoby się, iż z tego wydarzenia powinien się cieszyć każdy po polsku myślący Polak. Wielu jest co prawda ludzi we Francji, którzy z wielkim hałasem wykrzykują zasadę: „Nie dzielić, lecz łączyć", ale znacznie mniej jest takich, którzy by coś istotnie połączyli.

Front kombatancki stał się faktem, mimo iż — o czym każdy wie i czego nikt nie stara się ukrywać — między Federacją a Samopomocą nie zawsze panowały idealne stosunki. I tym większa jest wartość połączenia, że do niego doprowadzili ludzie, którzy ze sobą mieli na pieńku i umieli różnice wyrównać i zgodę osiągnąć.

Nie jest to jednak zdanie osławionego „pana Michała". wydawcy „Narodowca". W czasie nieporozumień Federacja — Samopomoc p. Kwiatkowski wystawiał „laurki" kierownikom Federacji, określając ich jako społeczników najwyższej klasy. Gdy jednak doszło do porozumienia wśród kombatantów, tenże „pan Michał" zaczął od razu oblewać pomyjami tych samych ludzi, a w szczególności kol. Fr. Kędzię i kol. Andrzejczaka, odsądzając ich od czci i wiary. Byli dobrzy, dopóki się kłócili, są źli, gdy dołożyli cegiełki w doprowadzeniu do zgody!

Oto właściwie cały p. Kwiatkowski; oto sens istnienia „Narodowca". Niech więc Polacy we Francji, a w szczególności cała brać kombatancka nie przejmuje się, ani nie oburza na artykuły w „Narodowcu": jeżeli p. Kwiatkowski czymś się martwi, to znaczy, że stała się rzecz dobra, jeżeli czemuś poświęca dużo miejsca w swojej gazecie, to znaczy, że go bardzo zabolało. Ponieważ dla p. Kwiatkowskiego wrogiem Nr. 1 jest Rząd Polski w Londynie, wrogiem Nr. 2 „trockiści" w Polsce (Bierut i kompania), a dopiero na dalszym miejscu Stalin i Rosja — fakt, że „pan Michał" poświęca tyle czasu i miejsca na mieszanie z błotem prezesa naszej Federacji powinien nas tylko cieszyć. Zrobiliśmy widać dobrą robotę!

J.S.J.

—o—

Twórczość literacka w Kraju

Dnia 10 lutego b.r. odbył się w „Domu Kombatanta" w Paryżu 8-my Wieczór Czwartkowy.

Temat wieczoru stanowiła twórczość literacka w Kraju. Prelegentami byli — Stanisław Zadrożny, który omówił warunki pracy wolnego pisarza, oraz Jerzy Lerski, który poddał dokładnej i wnikliwej analizie dotychczasową twórczość w zakresie powieści i krytyki literackiej.

Poza programem mówił Jerzy Jankowski o „niedomówieniach w procesie Krawczenki".

Wieczór ten zgromadził dużą ilość publiczności, która coraz tłumniej przychodzi na imprezy organizowane przez Samopomoc.

Z życia Koła Metz

Nowy zarząd Koła wybrany na walnym zebraniu w dniu 16 stycznia br. ukonstytuował się jak następuje:

Prezes — kol. Władysław Krzysztoń, sekretarz — kol. Roman Kowalski, skarbnik — kol. Jan Czachowski, członkowie: koledzy Edmund Fluder, Jan Lisiak i Jan Ranik.

Ustępujący prezes ks. dziekan Miedziński, który bez przerwy prowadził Koło od chwili jego założenia, poruszył sprawę wzniesienia pomnika na cmentarzu żołnierzy I Dywizji Grenadierów w Dieuze (Moselle) oraz zaproponował zorganizować pielgrzymki do Sarrebourg, gdzie również spoczywają rodacy polegli na polu chwały.

Zebranie zaleciło nowemu zarządowi, by poczynił odpowiednie kroki dla przyśpieszenia budowy pomnika w Dieuze w porozumieniu z Komitetem Grenadierskim w Paryżu i z zarządem Oddziału SPK — Francja.

PRZYPOMINAMY WARUNKI PRENUMERATY „POLSKI WALCZĄCEJ" WE FRANCJI
Prenumerata roczna wynosi 520 frs., półroczna 260 frs., kwartalna 130 frs.

Biuro tłumaczeń w Tuluzie

Członek Samopomocy dr R. Wodzicki, otworzył w Tuluzie (38 Bld Carnot) biuro tłumaczeń, uprawnione przez miejscowy *Tribunal Civil*.

Naszym Kolegom dr Wodzicki udziela 25-50% zniżki przy regulowaniu kosztów tłumaczeń.

POSZUKIWANIA

Por. Edmund BINIAŚ, który wyjechał w październiku 1948 r. z Anglii do Francji, jest poszukiwany przez J. Bielawskiego, zamieszkałego w *Foxley Camp 2, nr Hereford, England.*

IRO nie wykona swego zadania

BEZSILNOŚĆ IRO

Dzisiaj można już twierdzić z dużą stanowczością, że likwidacja IRO nastąpi przed rozwiązaniem zagadnienia uchodźców wojennych. Będziemy tedy mieli jeszcze jedną organizację międzynarodową, powstałą po ostatniej wojnie, która otwarcie się przyzna do tego, że nie mogła wykonać swojego zadania.

Mówiąc o zagadnieniu uchodźców wojennych, za osiedlenie których IRO ponosi odpowiedzialność, jesteśmy świadomi błędu, jaki popełniamy, zwężając problem jedynie do tych, którzy w chwili obecnej przebywają w obozach niemieckich czy austriackich. Wiemy, że pozytywne rozwiązanie tego zagadnienia nie wyczerpałoby całego problemu uchodźców politycznych, który istnieje i który dopóty będzie wciąż narastał, dopóki będą istniały kraje tzw. demokracji ludowej, synonim gwałtu, ucisku i zbrodni. Przesiedlenie jednak do krajów europejskich lub zamorskich przynajmniej tych, którzy obecnie są pod opieką IRO w Niemczech i Austrii, byłoby pewnym widomym sprawdzianem, że demokracje zachodnie rozumieją popełnione błędy polityczne i starają się naprawić wyrządzone krzywdy. Byłoby to również pewną gwarancją, że problem szerszy, którego istnienie jest również związane z uchwałami Jałty i stworzeniem sfer wpływów, problem uchodźców politycznych będzie w miarę narastania rozwiązywany pozytywnie.

Niestety, rzeczywistość dzisiejsza nie daje nam takiej gwarancji.

TEORETYCZNE PLANY, A RZECZYWISTOŚĆ

Słyszymy wprawdzie o szerokich planach IRO na najbliższą przyszłość, głośno się mówi o tym, że do Stanów Zjednoczonych przesiedli się 400 tysięcy ludzi, do Kanady 100 tys., do Australii ponoć około 200 tysięcy, do krajów Ameryki południowej — poza Argentyną — 50 tysięcy itd. W praktyce jednak tysiące sprowadzają się zaledwie do setek, nie każdy bowiem ma z góry zapewnioną pracę i mieszkanie w kraju osiedlenia, nie każdy jest samotny i w wieku poniżej pewnej określonej granicy, nie każdy wreszcie ma dostatecznie silne muskuły. Wybrańcy zaś losu, którzy wszystkim warunkom odpowiadają, muszą mozolnie przedzierać się przez gąszcz formalności, które sprawiają, że emigracja nawet tych „wysortowanych" ma tempo zastraszająco powolne. Tak np. w ciągu ubiegłego półrocza zaledwie 3500 osób zdołało się przedrzeć przez dżunglę przepisów *Displaced Persons Act* z 1948 i dostać się do Stanów Zjednoczonych. A przecież ustawa ta została wydana rzekomo wyłącznie w interesie „dipisów". Dla uwypuklenia obrazu dodajmy, że w tym samym czasie na zasadzie *Presidential Order* z 22 grudnia 1945 osiedliło się w Stanach ponad 8 tysięcy osób.

Tymczasem zapadła już decyzja ostatecznej likwidacji IRO w połowie 1950 roku. W Genewie powołano do życia specjalne biuro „planowania likwidacyjnego". Stany Zjednoczone zapowiedziały, że na rok 1950 wpłacą zaledwie 20% swej dotychczasowej składki rocznej. To oznacza, że w przyszłym roku IRO praktycznie nie udzieli żadnej pomocy uchodźcom wojennym, gdyż budżet tej organizacji zaledwie wystarczy na pokrycie wydatków administracyjnych i „likwidacyjnych".

Równocześnie — jak nas informują — nie ma żadnego planu masowej emigracji uchodźców wojennych z Niemiec, przynajmniej na zachód od Renu, przed likwidacją IRO.

OPIEKA NIEMIECKA?

Z drugiej strony zakres działania administracji niemieckiej w stosunku do „dipisów" stale wzrasta. W zonie francuskiej oddano już ich pod jurysdykcję sądów niemieckich. Rząd zachodnich Niemiec niewątpliwie powstanie przed ostateczną likwidacją IRO, prawdopodobnie nawet znacznie wcześniej. Poważnie tedy należy się liczyć z tym, że po likwidacji IRO władze niemieckie „roztoczą opiekę" nad pozostałymi w Niemczech uchodźcami wojennymi. Już dzisiaj w Genewie — siedzibie IRO zastanawiają się nad tym, jak zapewnić ochronę prawną uchodźców po likwidacji IRO, przy czym przeważa pogląd, że ochrona ta winna być sprawowana przez państwo zamieszkania uchodźcy. Jeśli taka decyzja zapadnie, rząd niemiecki będzie miał tytuł międzynarodowy do opieki nad uchodźcami wojennymi. Wobec szybko odradzającej się buty niemieckiej możemy sobie łatwo wyobrazić, jak taka opieka będzie wyglądała.

W tym stanie rzeczy należało by wszystko uczynić, aby polscy uchodźcy wojenni jak najszybciej opuścili Niemcy.

POLSKA RZECZYWISTOŚĆ W NIEMCZECH

Niewątpliwie wiele jeszcze w ciągu najbliższych siedemnastu miesięcy można byłoby zrobić w tym zakresie, gdyby polskie organizacje społeczne działające w Niemczech skupiły cały swój wysiłek w kierunku informowania szerokich mas uchodźców o grożącym niebezpieczeństwie oraz wskazały tym masom istniejące — w pewnych zresztą wypadkach jedyne — możliwości emigracyjne.

Na ogół szerokie masy uchodźców polskich w Niemczech nie są dotychczas dostatecznie informowane. Np. w zonie francuskiej Niemiec, skąd otrzymaliśmy bardzo dokładne wiadomości, masy są zupełnie bierne, niczym się nie interesują, żyją z dnia na dzień. Ogół nie liczy się z możliwością likwidacji IRO, a jeśli ktoś i dopuszcza taką ewentualność, to niezachwianie wierzy, że na jej miejsce powstanie coś innego i że w praktyce nic się nie zmieni. Ludzie obarczeni licznymi rodzinami, panny z dziećmi (zjawisko dość powszechne w obozach) czekają na możliwości emigracji zamorskiej i nikt im dotychczas nie powiedział, że jest ona dla nich niedostępna, że muszą się zdecydować na emigrację bliższą, np do Francji, że z tych możliwości należy jak najszybciej korzystać póki nie jest za późno. Nikt ich dotychczas nie przestrzegał, że może powstać taka sytuacja, w której jedynym wyjściem będzie pozostanie w Niemczech, już jednak nie w obozie, lecz do dyspozycji niemieckiego „*Arbeitsamtu*".

Wyobrażamy sobie tę panikę, jaka opanuje masę uchodźstwa, gdy wreszcie dotrze do ich świadomości zbliżający się koniec działalności IRO. Wyobrażamy sobie ten wyścig do europejskich komisji rekrutacyjnych, gdy ogół uświadomi sobie grozę pozostania w Niemczech pod opieką administracji niemieckiej. I my, Polacy, ten wyścig przegramy. Przegramy go z naszej własnej winy.

Kto nam bowiem wówczas pomoże? Likwidujące się IRO? Przecież w niemieckich placówkach IRO widzimy Bałtów, Ukraińców, Białorusinów, widzimy wszystkich z wyjątkiem Polaków. Dlaczego tak się stało? Jeden z moich znajomych, Polak, który ostatnio objechał wiele obozów i odwiedził wiele placówek IRO, taką odpowiedź dał mi na to pytanie: „Bałtowie, Białorusini, Ukraińcy zatrudnieni w IRO są dobrymi pracownikami. Polacy, których początkowo zaczęto również zatrudniać, zajmowali się jedynie polityką partyjną. Obecnie placówki IRO boją się po prosta angażować Polaków, unikają ich".

Nie umiem powiedzieć, czy rzeczywiście tak było. Jedno jest jednak pewne: oto gdy Polacy w Niemczech wzajemnie się zwalczają, gdy raz po raz się słyszy o rozłamach w „Zjednoczeniu Polskim", o tym, jak partie polityczne „walczą o władzę" w stowarzyszeniach społecznych, nie w tym zresztą celu, by lepiej od swych poprzedników pomagać uchodźcom, lecz wyłącznie po to, by swoje „zwycięstwa" wykorzystać dla posunięć politycznych w Londynie — Bałtowie, Białorusini, Ukraińcy pracują spokojnie i wysyłają na koszt IRO swych rodaków do krajów, które są dla nas, Polaków, niedostępne.

Tego oczywiście Polacy w Londynie nie widzą. Tam ciągle za mało jest polityki, tam pisma wciąż jeszcze wołają donośnym głosem: „Upolitycznić emigrację".

ST. P.

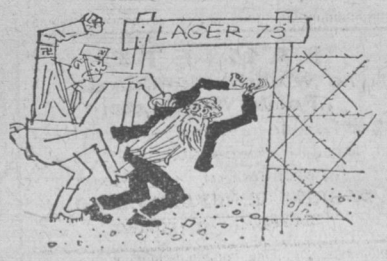

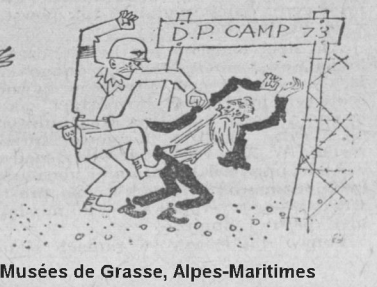

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Znasz-li ten „raj”?

U stóp Ałtaju, na Sybirze, w pierwszych latach wojny pracowały i marły tysiące zesłańców, spędzone tutaj z różnych stron Polski, głównie ze Lwowa i z Wilna.

Byłem jednym z nich, a opowieść ta jest tylko wiernym przedstawieniem dwóch autentycznych zdarzeń.

Sąd o nich, pozostawiam czytelnikom.

I

Kiedyś, po znojnym dniu pracy, wracałem do domu, o ile można nazwać domem ohydną, dziurawą norę, w której gnieździli się mężczyźni, kobiety i młodzież płci obojga, przemieszani ze sobą, na pryczach, jedna obok drugiej, i nawet nie osłoniętych.

W pewnej chwili zwrócił moją uwagę podniecony i radosny gwar. Szedł on od grupy miejscowych kobiet i dzieci, skupionych przed jedną z chałup sowchozu.

Kilkoro bachorów, siedząc w kucki, oddawało się z rozkosznym szczebiotem jakiejś zabawie. Matki, pochylone nad nimi, z rękami wspartymi o rozłożyste biodra, przyglądały się igraszkom swoich pociech, raz wraz wybuchając histerycznym śmiechem.

Ponieważ — w ponurej atmosferze przymusowej pracy w sowchozie i wojny z Niemcami, która zbierała obfite żniwo — śmiech podówczas słyszało się nie często — podszedłem do bawiących się, zaintrygowany, co też jest przyczyną tak hucznej wesołości.

I oto co ujrzałem — po tylu latach pamiętam każdy najdrobniejszy szczegół:

Na ziemi była ustawiona maleńka szubieniczka, wykonana zresztą *„po wsiem prawiłam iskustwa”*...

Chłopiec, może pięcioletni, bohater zabawy i przedmiot zazdrości pozostałych dzieci, śledzących z wypiekami na twarzy ruchy jego rąk — zabawiał się wieszaniem na szubieniczce małego kotka. Podciągał go wolno na sznurku do góry, a kiedy pętla się zaciskała i kociak, dusząc się, poczynał przeraźliwie miauczeć i trzepać łapkami, opuszczał go z powrotem... dla nabrania tchu. Po czym nieszczęsne stworzonko znów jechało w górę, a jego rozpaczliwe piski wywoływały wesołe uwagi i salwy głośnego śmiechu.

Miłe mateczki dawały upust niecodziennej wesołości w sposób przyjęty w tamtym kraju... klnąc, oczywiście w formie żartobliwej, swoje pociechy. Dodać trzeba, że używały znanego plugawego przekleństwa rosyjskiego, które polega na bezczeszczeniu matki przeklinanego (w danym wypadku — samej siebie!) i — rzecz prosta — nie nadaje się to do druku.

Nie mogąc patrzeć spokojnie na ohydną zabawę, próbowałem interweniować. Zwróciłem się do kobiet z wyrzutem jak mogą pozwolić na coś podobnego. Zapytałem, co może wyrosnąć z dzieci, w ten sposób wychowywanych.

W odpowiedzi baby obrzuciły mnie, lecz już nie żartobliwie, gradem tych samych przekleństw.

Kiedy zaś usiłowałem wyswobodzić kociaka z pętli, przyjęły taką postawę, że musiałem zrezygnować z interwencji. Zrozumiałem, że zanosi się na grubą awanturę, która dla zesłańca i „sabotażnika” niewątpliwie skończyłaby się jak najgorzej, bo w sądzie sowieckim.

Wróciłem więc do baraku, gdzie długo nie mogłem przyjść do siebie. A kiedy po jakiejś godzinie znów wyszedłem, aby ochłonąć trochę na powietrzu, miejsce zabawy było puste.

Sterczała tylko samotna szubieniczka, a na niej wisiało kocię.

Było martwe...

II

Wśród miejscowego „naczalstwa” był typ ponury, bardzo podłej prezencji, jakby się wyraził nieboszczyk imć pan Zagłoba. Pełnił on funkcję podrzędną, górował jednak nad „samym” zarządcą sowchozu tym, że był partyjnym komunistą, podczas gdy tamten z niewiadomych powodów nie dostąpił tego zaszczytu.

„Towariszcz” — tak będziemy go nazywali — przyszedł kiedyś do naszego baraku, prowadząc za sobą psa — mizernego kundla o zapadniętych bokach i niespokojnie biegających oczach. Wiadomo było z góry, że biedne zwierzę jest głodzone i katowane przez swego pana.

Pies rychło się zwąchał z Polakami. Zrozumiał, że w tym kraju on i oni to wspólna psia dola, że więc przy nich będzie mu znacznie lepiej. Po-

szedł też bardzo niechętnie do domu, a już w kilka godzin później wrócił do nas — tym razem sam. Wkrótce zakwaterował się na dobre.

Przygarnięte przez litościwe Polki, podkarmione, choć dalibóg z niemałą krzywdą dla naszych żołądków, psisko odżyło i nawet z lekka wyprzystojniało.

Burek — nazwany tak jednogłośnie dla swojej burej sierści — nie chodził z nami na robotę, bowiem dla sowieckiego zbiega nie było bezpieczne pokazywanie się publicznie. Skoro zaś posłyszał przed barakiem ochrypły od wódki i machorki głos dawnego pana, klnącego i wymyślającego już z daleka — zaszywał się natychmiast głęboko pod jedną z prycz i siedział tam jak mysz pod miotłą, dopóki prześladowca jego nie oddalił się.

„Towariszcz” szukał tymczasem psa, szukał wszędzie, także u nas. Oczywiście — daremnie. Czynił to z pewnością nie tyle z miłości dla Burka, ile z nie komunistycznego instynktu posiadania, wściekły, że coś należące do niego ośmieliło się przepaść bez wieści.

Aż nadszedł dzień feralny dla biednego Burka...

Był to dzień wolny od pracy, tzw. *„dień oddycha”* — w kraju bezbożnictwa, jak wiadomo, niedziel się nie świętuje. W takie dni „naczalstwo”, poza ranną wizytą, nie zaszczycało nas swoją obecnością, oddane prywatnym zajęciom i przyjemnościom. Prędzej więc mogliśmy się spodziewać śmierci, niż tego, że nagle drzwi się otworzą i stanie w nich w całej okazałości, dobrze już podchmielony „towariszcz”.

Burek, pałaszujący właśnie jakiś ochłap, nie zdążył już schować się pod pryczę. Na widok pejcza w ręku przybyłego rozpłaszczył się tylko na ziemi, jak długi. Po chwili jednak, jakby duch w niego wstąpił — duch „buntowszczyków” Polaków — błysnął groźnie zębami, a kiedy „towariszcz”, wydawszy okrzyk triumfu, rozkazał mu przyjść do nogi, pies warknął i najeżył sierść.

W głuchym milczeniu sali „towariszcz” chwiejnym krokiem podszedł do Burka. Szybkim ruchem złapał go lewą ręką za kark, wznosząc prawą do uderzenia...

Nagle syknął boleśnie i odskoczył z przekleństwem. Burek chwycił go zębami za łydkę, rozdzierając mu nogawkę spodni i dobierając się do krwi wroga...

Dalszej awantury opisywać nie będę. Wspomnę tylko, że Burek wyszedł z niej zwycięzcą. Plac walki, opuszczony sromotnie przez „towariszcza”, został należycie oszczekany.

Niestety, było to zwycięstwo Pyrrhusowe...

Czuliśmy, że nad Burkiem zawisła śmierć. Staraliśmy się więc ukryć go jak najlepiej. Usiłowania nasze udaremnił i zgubił psa przemożny zew instynktu. W ludzkim języku nazywa się to *„cherchez la femme”*...

Krótko mówiąc, nasz przyjaciel wykradł się pokryjomu i — więcej nie wrócił...

Jak wpadł w ręce swego oprawcy — nie wiadomo.

Dość, że nazajutrz do jednej z naszych pań, która najbardziej opiekowała się Burkiem, przybiegł z płaczem jej synek, bawiący się na dworze. Chłopczyna szlochając spazmatycznie, wskazywał na pobliską kuźnię.

„Tam... tam...”, mamrotał tylko, ciągnąc matkę za rękaw.

Pobiegliśmy na wskazane miejsce. Oczom naszym przedstawił się żałosny widok:

Na progu kuźni, wysoko powieszony, kołysał się Burek.

Martwe oczy psa patrzyły na nas z dziwnym wyrazem. —

Jakby prosiły o przebaczenie, że sprawił nam tyle smutku...

* * *

Podobno nasi przyjaciele anglosascy mają serca bardzo czułe na niedolę *zwierząt*.

Im też dedykuję tę opowieść.

Może te dwa — powtarzam — autentyczne fakty przemówią żywiej do ich wyobraźni i bardziej pouczą, co to jest Rosja sowiecka, niż taki drobiazg niedoli *ludzkiej*, jak np. ... las Katyński!

JÓZEF RELIDZYŃSKI

Polacy są dumnym narodem...

1 lutego odbyła się w Izbie Gmin debata poświęcona PKPR, w czasie której przemawiali poseł Labour Party Rankin, poseł konserwatywny wice-admirał Taylor, oraz w imieniu Rządu odpowiadali podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy Ness Edwards i podsekretarz stanu w Ministerstwie Wojny M. Stewart. Debatę zapoczątkował poseł Rankin, który był zaniepokojony przeciąganiem się istnienia PKPR oraz bezczynnością Polaków, którzy nadal są jego członkami. „Na jedną rzecz winniśmy nalegać” — zakończył swe przemówienie poseł Rankin — „a mianowicie, że nie powinniśmy dopuścić do powstania w tym kraju odrębnej społeczności, posiadającej odrębną organizację, żyjącej wśród nas na żołdzie wojskowym”.

Odpowiedź podsekretarza stanu w Ministerstwie Wojny znana jest z obszernego streszczenia, jakie ukazało się w „Dzienniku Polskim”. Min. Stewart w swym przemówieniu dał ogólny zarys przebiegu osiedlenia Polaków w W. Brytanii, w którym wykazał bezpodstawność wielu zarzutów, jakie ostatnio znalazły wyraz w zapytaniach parlamentarnych oraz w artykułach pewnej części prasy brytyjskiej.

„W przeprowadzeniu osiedlenia Polaków — stwierdził Min. Stewart — dotrzymaliśmy dwu zobowiązań. Mam na myśli z jednej strony zobowiązanie w stosunku do Polaków, których — pamiętając o usługach oddanych nam przez nich — nie powinniśmy byli pozostawić samym sobie, w nędzy, oraz z drugiej — zobowiązanie w stosunku do naszego własnego społeczeństwa, które nie pozwala Polakowi zachowywać się w sposób budzący protest ze strony obywatela brytyjskiego, a mianowicie, by żył, nie pracując, na barkach społeczeństwa”.

Przemówienie wice-admirała Taylora było niemal w całości poświęcone polemice z zarzutami jakoby Polacy uchylali się od pracy. „Mam przed sobą cyfry” — mówił wice-admirał Taylor. — „Ogólna liczba (Pol.) wynosi 140.200, z których 96.000 (68,5%) utrzymuje się z własnej pracy; 16.400 osób (11,7%) są utrzymywane przez głowy rodzin; 27.800 (19,8%) jest na utrzymaniu publicznym”.

Ta ostatnia cyfra, przypomniał wice-admirał Taylor, obejmuje 9.000 osób zatrudnionych w administracji obozów PKPR i Assistance Board i w związku z tym liczba osób na utrzymaniu publicznym jest w rzeczywistości znacznie mniejsza. Niemal połowa obecnego stanu PKPR to ludzie powyżej 50 lat lub obciążeni mniejszym lub większym stopniem inwalidztwa. „W wypadku naszych własnych obywateli, którzy powrócili z wojny i którzy mają ponad 50 lat, znalezienie dla nich zajęcia okazało się rzeczą niezmiernie trudną. O ile bardziej trudne musi być przeto znalezienie pracy dla cudzoziemca, znajdującego się w tym samym położeniu”. Zatrudnienie pozostałych członków PKPR jest problemem skomplikowanym, od którego rozwiązania nie można się jednak uchylać. Cóżby się z nimi stało, gdyby PKPR został dzisiaj rozwiązany? „Nie możemy poniżyć Polaków, którzy pragną pracować, przez oddanie ich pod opiekę z funduszów publicznych. Polacy są niezwykle dumnym narodem”.

Wice-admirał Taylor stwierdził, iż dla zatrudnienia brytyjskich b. żołnierzy stworzona była specjalna maszyneria pod auspicjami Ministerstwa Pracy oraz iż korzystali oni z usług licznych organizacji. W wypadku Polaków zatrudnienie przeprowadzane było normalnymi kanałami Ministerstwa i tylko jedna organizacja społeczna, SPK, pomagała w znalezieniu pracy. „Ta organizacja (SPK) — powiedział wice-admirał Taylor — która ma doskonałe wyniki, potrzebuje pieniędzy. Polacy nie są w stanie dostarczać dłużej na ten cel subwencji i niezadługo, jak się dowiaduję, biuro zatrudnienia SPK (BIP — przyp. red.) będzie musiało być zwinięte. Jeżeli się to stanie, znalezienie pracy dla tych ludzi (członków PKPR) stanie się jeszcze trudniejsze. Proszę Rząd, by zajął się tym, zapełnił lukę, podjął specjalne kroki, jak to miało miejsce w stosunku do własnych obywateli, aby członkowie PKPR, przedstawiający szczególnie ciężki problem, mogli znaleźć zatrudnienie w przemyśle. Normalny, przeciętny człowiek nie znosi nieróbstwa i Polacy pragną w równym stopniu, jak wszyscy inni, stanąć na własnych nogach, trzymać głowy wysoko i powiedzieć, iż nie są ciężarem dla Wielkiej Brytanii, która jest i — jak tego jestem pewny — pozostanie usposobiona dla nich przyjaźnie”.

Piechota na front!

Piechota na froooooont.....
Idą rytmicznie, trapez głów,
Twarze jak ciosy spiżowych brył,
Kwiaty na czapkach, w wylotach luf
I tuman kurzu, biały pył...

Pułkowy marsz, blask złotych trąb,
Złane ścięgna tysięcy nóg,
Ruch wahadłowy tysiąca rąk,
Raz-dwa, raz-dwa,
grzmi bruk-bruk-bruk...

Żywy mur, milczący mur
Przez środek ulic wali,
Kamiennej rzeki twardy nurt,
Lawina szarej stali.

Tłum krzyczy, wyje. Płacz i jęk...
Pierś w przód, jak trumny wieko.
Głuche zawarcie wilczych szczęk,
Rozwarta wszerz powieka...

Byle przejść...
(...tysiące ócz, tysiące ócz...)
Krokami przejść gwardzistów.
Pułkowy marsz —
Przez serca skurcz
Tną pałki tamburzystów.

Pierś w przód —
Byle przejść, byle przejść
Tę drogę na Golgotę,
(...tysiące ócz...)
byle przejść,
a potem
wszystko jedno —
potem
wszy
głód
śmierć...

J. A. GAŁUSZKA

Z KRAJU

SAMOCHODY NA DNIE JEZIORA

W gruzach Wrocławia odnaleziono niedawno maszyny drukarskie, których po remoncie będzie można użyć. W Głogowie odkryto kompletne urządzenia fabryki marmolady, a w zatopionych podziemiach muzeum szereg cennych eksponatów historycznych, między innymi zbiór pieczęci z XV i XVI wieku.

W okolicach Bolkowa odkryto na dnie jeziora całą kolumnę samochodową, zatopioną przez Niemców. Prowadzone są prace nad wydobyciem tych samochodów.

ZAPĘDZIŁ SIĘ

Jakiś pismak w „Trybunie Robotniczej” zagalopował się. Napisał mianowicie o tym, jak to jeden z posłów *Labour Party*, w czasie dyskusji nad budżetem wojskowym w Izbie Gmin gwałtownie zaatakował Montgomerycgo. Poseł ten jakoby powiedział pod adresem marszałka, iż „zdaje się, że ani Hitler, ani Mussolini nie proklamowali idei militaryzmu tak otwarcie”.

Tak, proszę towarzysza! Być może, że ten poseł nawet tak powiedział. I z tego powodu procesu nie było, nikogo nie skazali.

A może tak towarzysz spróbuje porównać Stalina z Hitlerem? Żyli kiedyś naprawdę w wielkiej komitywie.

NARESZCIE WIEMY

W bydgoskim „Ilustrowanym Kurierze Polskim” ogłoszony został następujący list do redakcji:

„Zima w tym roku jest wprawdzie nie sroga, jednakże podróżowanie w zupełnie zimnych wagonach na dłuższej trasie jest przykre i niebezpieczne dla zdrowia każdego pasażera. My rozumiemy, że w ogólnym wyścigu pracy i akcji współzawodnictwa powszechnego kolejarze polscy zajmują poczesne miejsce. Nikt im nie zazdrości osiągnięć pod tym względem. Jednakże nie możemy pozwolić, ażeby kosztem zdrowia pasażerów wyrabiali kolejarze swoje premie”.

Nareszcie coś nie coś wiemy, jak się przekracza normy pracy na kolejach.

JAK JEST Z TĄ ŚWININĄ

Reżimowiec paryski „Gazeta Polska” zaatakował prasę emigracyjną, która pisała, że umowa handlowa brytyjsko-polska godzi w szarego człowieka w Polsce. Polska bowiem ma dostarczyć tłuszcze, których nie ma dostatecznej ilości, by nakarmić swą ludność.

Reżimowiec miota się: „Rząd Ludowy wie, co i ile eksportuje. Za bekony, których mamy tyle, że możemy pewną ich część wysłać za granicę, otrzymamy wełnę itd.”.

Tej samej sprawie „Trybuna wolności” w Kraju poświęca artykuł, w którym tak pisze: „Zaniedbania i zapóźnienia na odcinku produkcji zwierzęcej i organizacji zbytu wytworów hodowlanych spowodowały szereg trudności w pokryciu wciąż rosnącego zapotrzebowania rynku, wciąż rosnącej konsumcji mas robotniczych. Dla pokrycia zapotrzebowania w tłuszcze wydaje się już bony... Jedną z głównych przyczyn trudności zaopatrzenia w mięso wieprzowe jest całkowite niemal zaniedbanie organizacji produkcji”.

No, więc jak właściwie, towarzyszu z Paryża? A może rząd ludowy bekony wyrabia w sposób bardziej demokratyczny. Za naszych czasów robiło się je ze świni.

„BIERÓD”

Towarzysz Jabłoński, wiceminister oświaty reżimowej, biada nad niskim poziomem wykształcenia młodzieży w szkołach powszechnych. Wymienia po kolei wszystkie te braki, wreszcie pisze: „A gdy uczniowie 7 klasy szkoły powszechnej potrafią pisać nazwiska dostojników państwowych „Bieród”, „Czyrankiewicz” i „Rola-Żołmierski” robi się smutno na duszy”.

Jak komu.

PRZEDZIAŁY DLA MATEK

Koleje państwowe w Kraju wprowadziły przedziały dla podróżujących matek z dziećmi. Przedziały te nie mogą być przez nikogo zajęte nawet w wypadku, gdyby znajdowała się w nim tylko jedna matka z dzieckiem.

STAŻA

Płeć i narodowość

Kiedyśmy się po kilku latach przerwy zetknęli wiosną 1945 ze zjawiskiem Polki *en masse*, temat kobieco-polski stał się na pewien czas modny, a że wolnego czasu było dużo, wracaliśmy do niego niejednokrotnie. Najbardziej zdecydowane poglądy w tej sprawie wygłaszał Maciek:

— Nie, mówił, nie trawię Polek. Kobiety innych narodowości są naturalne, normalne, proste, rozsądne. Znam Włoszki, Francuzki, Niemki, Szkotki, Belgijki, Holenderki...

— Wiemy, że znasz.

— Ja mówię poważnie. Sami zresztą przyznacie mi rację, że Polki są inne...

— Tak, powiedział Edzio, są szersze w biodrach, bardziej wypukłe z przodu i z tyłu. Prymitywna, ale zdrowa rasa.

— To nie ma znaczenia i nie jest ściśle jak ty mówisz. Znaczenie ma to, że Polki są nienaturalne. Wszystkie Polki. Od dziewczyny, która w życiu nie miała kapelusza na głowie, do doktorki filozofii. Ta polska minoderia...

— Jak mówisz? (Edzio)

— To z francuskiego: *minauderie*, mizdrzenie się. Coś zawsze udaje, mówi ogromne rzeczy, w które nie wierzy. I wymagania!

— To racja. Każda Polka jest jak zdetronizowana królowa. Wszystko jej się należy i chodzić dokoła niej masz, jak dokoła...

— Nie kończ lepiej, Edziu.

— Właśnie, że skończę. Myślałbyś, że była księżniczką, z jej min, gdyby nie to, że wiesz, że mamusia miała stragan. Da ci do zrozumienia, że jest Bóg wie co. Ciebie nie nabierze, boś rodak, i wie, że nie nabierze, robi to dla własnej przyjemności, ale cudzoziemca gotowa nabujać.

— Mnie najbardziej irytuje to, że Polki nie mogą żyć bez uprawiania gry na nerwach, swoich i mężczyzny, bez podniet, scen, drażnienia, ciągłej lekkiej histerii.

— Boście nie widzieli Polek — wtrącił się Henio — w najcięższej sytuacji. Tam są nadzwyczajne. Wtedy nie mają pozy, są dzielne, bardziej zaradne niż kobiety innych narodowości i naprawdę uczynne, nawet solidarne i zadawalające się byle czym.

— Tak, ale tylko tak długo, jak długo trwa wyjątkowe nieszczęście, potem, jakby nigdy nic, wracają do wszystkich fochów i całej pozy. Poza, to może najważniejsze słowo w tym wszystkim.

— No, i to w najwyższym stopniu niepoważne traktowanie samej siebie, to udawanie dzieciątka i to oburzające „mówiłam coś podobnego?” którym zmazują wszystko, co pięć minut temu było sprawą życia i śmierci.

— I wreszcie, powiedzmy to sobie wreszcie jasno. One lżą. Nie chodzi o takie zwykłe kobiece kłamstewka, ale o zupełne, zasadnicze lekceważenie prawdy. Kłamią i uważają to za naturalne, jedynie możliwe. Złapane na kłamstwie nawet nie bardzo się tłumaczą, najwyżej obrażają.

— Otóż to: obrażają. Ta wieczna obraźliwość kobiety polskiej, to jej patrzenie gdzie ją kto może obrazić, wyszukiwanie obrazy. Obraza jest przyprawą ich życia. Obraza i złość jako jedyna reakcja na wszystko, co nieprzyjemne.

— Ale wy się nie obrazicie? — zapytał Pat. Pat był oficerem łącznikowym angielskim i Irlandczykiem. Po polsku mówił bardzo dobrze, choć troszkę sztucznie, a gdy się zaciął, ratował się przy pomocy słówka „więc”, którego używał w ten sposób jak angielskiego „*well*”.

— Co chcesz powiedzieć, Pat?

— Wy się nie obrazicie, jeżeli ja wam powiem moje prawdziwe myśli?

— My? Obrazić się? *Are you mad?*

— Więc dobrze. To wszystko, co mówiliście o polskiej kobiecie, może być odniesione dokładnie do polskiego mężczyzny. On jest czarujący i nie serio. On jest *poseur*, wielki *poseur*! On jest zdetronizowany król. Jeżeli jego ojciec ma chałupę i cztery krowy, on mówi dziewczynie, że jest *landowner*. Jeżeli jest, więc... ślusarz, mówi, że jest inżynier. A jak on chodzi, jakie on robi ruchy, jakby na scenie. On bardzo pięknie mówi, ale prawdę tylko przez przypadek. Kocha ...więc *drama in everyday life*. Nerwy na codzienny dramat. I on siebie nigdy nie traktuje serio. Ani swego własnego zdania. Ale to się wszystko kompensuje przez to, że Polak jest najbardziej pomysłowy i miły, i wytrzymały w nieszczęściu i ...więc... zaradny. Polak jest najlepszy w nieszczęściu i w zabawie. W tej ostatniej tak długo, dopóki on się nie obrazi. On tylko patrzy jak się obrazić, aby wyjąć kartę wizytową albo nóż. Ale w ciężkiej sytuacji najlepszy towarzysz, bo on jest i wierny, i inteligentny, i uparty. Tylko potem te ...więc... fochy.

Rozmowa się rozkleiła. W gruncie rzeczy Pat nas przecież obraził.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY

WYGRANE GOSPODARZY:

Brentford, Portsmouth, Arsenal, Bradford, Luton, Southampton, Brighton, Notts. Co., Walsall, Rotherham, Rangers, Newcastle.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY:

Lincoln — Sheff. W. 2x
Q. P. Rang. — Fulham x2
Torquay — Reading x2
Aberdeen — Partick x2
Albion — T. Lanark 2x
Q. of S. — Dundee x2
Ayr Utd. — Raith R. x2

BANKIERY NA 10 HOME LUB 10 RESULTS:

Bankiery na 10 Results lub 10 Home: Arsenal, Cardiff, Luton, Southampton, Brighton, Nott. Co., Rotherham, York, Rangers i Newcastle.

FERALNA SOBOTA LEADERÓW

Sobota 19 bm., która przyniosła przytłaczającą ilość **zwycięstw gospodarzy — 34, wobec 14 zwycięstw gości i 10 remisów**, była, jak piszą angielscy sprawozdawcy, najbardziej chyba zwariowanym dniem w całym sezonie piłkarskim. Oto 4 kluby z czoła tabeli 1. ligi zostały pokonane przez „outsiderów" a 3 ostatnie w tabeli wygrały swe spotkania. **Hull** z 3. ligi poniósł w spotkaniu ze słabym zespołem **Bradford City** pierwszą porażkę w b. sezonie na wyjeździe [2:4], jak również jego rywal **Rotherham** został pokonany przez słabiutkiego **Halifaxa. Brighton** został zmiażdżony w domu przez **Bournemouth** 1:6, a **Brentford** zdeklasował **Bury**, bijąc go 8:2. Były jeszcze inne dziwne wyniki, ale tych chyba wystarczy.

Wytłumaczenie na to jest stosunkowo proste: mianowicie rozpoczęły się już walki o spadek i awans, a ponadto nad pewnymi drużynami unosi się wizja finału na stadionie w Wembley o Puchar F.A., a zwykle rozdwojenie wysiłków daje gorsze wyniki, [mamy na myśli **Manchester U., Derby, Portsmouth i Wolves** — wszystkie bowiem zostały pokonane]. Pokazanie się w drużynie **Prestonu** Finney'a przyniosło tej drużynie zwycięstwo, a doskonała gra Duńczyka Hansena i strzał Doherty'ego przyniosły z kolei zwycięstwo **Huddersfieldowi.**

W jedynej dogrywce pucharowej **Leicester** pokonał **Luton** 5:3.

JAK DOBIERAĆ BANKIERY

Gdy zapoznamy się z poniżej podanymi zestawieniami osiągnięć, o wiele łatwiej nam będzie zdecydować się na wybór bankera. Powinniśmy bowiem wybierać te zespoły, które mają na odpowiednim boisku najlepsze wyniki.

Najlepsze zespoły w domu.

Swansea — 16 zwycięstw w 17 grach, Derby County — 14 w 16, Notts. Co. 13 w 16, Raith Rover 13 w 16, Southampton — 12 w 15, Hull — 12 w 14, Portsmouth — 15 w 18, Tottenham — 12 w 15, W. Br. Alb. — 11 w 14, Bristol Rov. — 11 w 15, Crewe — 13 w 17, Rotherham 12 w 16, Stirling Alb. i Reading 11 w 15.

Najgorsze zespoły w domu.

Southport — 2 zwycięstwa w 14 grach, Huddersfield i Albion Rov. — 3 w 14, Southend 4 w 16, Lincoln, Cr. Palace, Clyde, Dumbarton 4 w 16.

Najlepsze zespoły na „away'u"

Rotherham — 10 zwycięstw w 16 grach, Hull — 11 w 18, Dundee, Hibernian — 10 w 16, Darlington — 9 w 16, Raith Rov. — 9 w 16, East Fife — 9 w 17, Gateshead — 5 w 12.

Najgorsze zespoły na „away'u"

Ani jednego zwycięstwa w 16 grach Accrington i E. Stirling, żadnego w 15 — Mansfield, żadnego w 11 — Aberdeen. Middlesbro — 1 w 16, Watford — 1 w 17, Everton — 1 w 15, Carlisle — 2 w 16.

Mistrzowie remisów.

Leicester i Watford po 13; Liverpool, Barrow i Birmingham po 12; Luton, Southend, Manchester C., Manchester U. Leeds Chesterfield i Brighton po 11; Sunderland, Charlton, Huddersfield, Blackpool, Newcastle po 10; Partick, Middlesbrough, Brentford, Lincoln, Stockport, Bristol C., Millwall, Mansfield, Arbroath, Cardiff, Tottenham po 9.

PRZYSZŁA SOBOTA

Nadchodząca sobota 26 bm. będzie, jak i ubiegła, dniem popisu dla zespołów będących gospodarzami. Napotkamy więc na wielkie trudności w typowaniu „2" czy „x". Dzień ten będzie stosunkowo łatwy dla „10 Home" czy „10 Results", ale nie liczmy na wysokie wypłaty.

[ciąg dalszy obok]

Prorocy mają głos

Jednym ze zjawisk związanym z rozpoczęciem nowego roku są przepowiednie, lub też przewidywania, dotyczące losów świata i ludzkości. Większość tych proroctw obliczona jest na naiwność ludzką i opiera się na chęci przeniknięcia przyszłości w okresie najbliższych dwunastu miesięcy. Jeśli mimo to zajmujemy się tym zjawiskiem, to wzgląd na osobę autora przepowiedni jest tutaj decydujący.

Louis Emrich uważany jest za najtęższego prognostyka europejskiego. Autor wielu prac z tej dziedziny („Europa 1975", „Przyszłość Zachodu", „Chaos europejski i jego pokonywanie", „Trzecia wojna światowa zmierzchem ludzkości" i in.) i główny współpracownik tygodnika „Neues Europa" poświęconego zagadnieniom przyszłości Europy (nie w sensie przepowiedni), wypracował własną metodę przewidywania. Polega ona z jednej strony na uwzględnianiu mechanicznych wyników statystyki, rachunku prawdopodobieństwa i krzywych periodycznych, na analizie psychologicznej, z drugiej strony. Zaznaczyć należy, że jego dotychczasowe prognozy były słuszne we wszystkich wypadkach.

Rok 1949 Emrich nazywa rokiem „kluczowym", tzn. że będzie to rok poważnych rozstrzygnięć o zasięgu światowym i niezwykle ważnych dla wydarzeń lat następnych. Rok ten będzie kluczowy, jeśli chodzi o konferencje decydujące o losach Europy. W wyniku obrad w Waszyngtonie, Moskwie, Londynie i Paryżu zapadnie ostateczna decyzja czy współpraca USA z Rosją jest możliwa, czy nie. Decyzję tę poprzedzą jednak jeszcze poważniejsze zaognienia niż dotychczas. Psychoza wojenna osiągnie swe najwyższe nasilenie, trzecia wojna światowa jednak nie wybuchnie. Niebezpieczeństwo wojny wzrośnie za to w latach następnych.

W ramach ONZ małe państwa będą usiłowały znaleźć formułę porozumienia, jednak bez skutku. Przedwczesną jest także myśl rządu światowego. Droga do jego powstania jest równie daleka jak przed dwudziestu laty. Także idea stanów zjednoczonych Europy daleka będzie od urzeczywistnienia. Dokona się natomiast polityczna i wojskowa konsolidacja zachodnich państw europejskich.

Jeśli chodzi o politykę amerykańską, to mimo usiłowań porozumienia z Moskwą, dojdzie do nowych zaostrzeń. Zbrojenia USA zostaną uintensywnione, należy jednak spodziewać się inflacyjnych tendencji dolara. Dojdzie do rewizji polityki amerykańskiej w Europie. Nadzieje na wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec okażą się złudne, przeciwnie, siły tamtejsze zostaną jeszcze wzmocnione. Można spodziewać się ustąpienia wojsk rosyjskich z Niemiec i przejęcia ochrony interesów sowieckich przez policję niemiecką. W Rosji jeszcze silniej wystąpi podejrzliwość i brak zaufania do Zachodu. Rezerwa rosyjska wzrastać będzie z udoskonalaniem paktu atlantyckiego. Sukcesy komunistów w Chinach wyrównane będą pozyskaniem Hiszpanii jako przyczółka amerykańskiego w Europie. Polityka USA wykaże tendencje wciągnięcia Hiszpanii w sferę swej polityki. Utoruje ona drogę Hiszpanii do ONZ i dobrodziejstw planu Marshalla, a nawet uczyni ją przyszłym partnerem wojskowym. Także we Włoszech wzrośnie wpływ Ameryki, i jednocześnie dojdą do głosu koła antyamerykańskie.

Grecja i Turcja objęte zostaną wydatną pomocą amerykańską. Austria poczyni postępy na drodze do samodzielności gospodarczej. Francja przeżyje szczytowy punkt okresu powojennego, poprzedzony szeregiem niespodzianek. W Anglii poważnych wydarzeń z dziedziny polityki wewnętrznej spodziewać się należy dopiero w roku następnym, tj. 1950. Kraje Beneluxu urzeczywistnią częściowo swe plany unii celno-gospodarczej. Kraje za żelazną kurtyną jeszcze bardziej zostaną wciągnięte w orbitę polityki sowieckiej i przygotowane do wchłonięcia. Dużo poważniejszych niespodzianek spodziewać się można w Niemczech, gdzie w strefach zachodnich ujawnią się pierwsze, konkretne próby wciągnięcia Niemiec do wspólnoty europejskiej, z celem nawet rozszerzenia paktu atlantyckiego także na Niemcy zachodnie. Dotyczy to także Norwegii i Danii, ale nie Szwecji, która obstawać będzie tradycyjnie przy polityce neutralności.

Sumując więc, rok 1949 zapowiada się jako brzemienny w wiele ważnych rozstrzygnięć, będzie jednak rokiem pokoju. A jaki będzie w rzeczywistości, dowiemy się w ciągu najbliższych jedenastu miesięcy. Norwegia już się sprawdziła! *zm*

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty!

Pożegnanie

Prezes Samopomocy Marynarki Wojennej kmdr K.F. Namieśniowski, nadesłał na ręce sekretarza generalnego SPK, kol. Z. Dołęgi-Jasińskiego, list następującej treści:

„Opuszczając stanowisko Prezesa Samopomocy Marynarki Wojennej z powodu wyjazdu do Kanady śpieszę złożyć na ręce Pana serdeczne wyrazy pożegnania i podzięki za miłą współpracę i przychylność, jakiej doznawałem zawsze ze strony Panów we wspólnym wysiłku pomocy naszym Kolegom-członkom i byłym bojownikom o wolność w drugiej wojnie światowej. Opuszczając Anglię życzę Panu osobiście oraz Organizacji Panów wszelkiego powodzenia i szczęścia w realizacji wspólnych nam celów".

Zarząd Główny SPK z żalem żegna kmdra K.F. Namieśniowskiego, który był prawdziwym przyjacielem SPK i rzecznikiem ścisłej współpracy obu bratnich organizacji — i życzy mu wszelkiej pomyślności na nowym miejscu pobytu na obczyźnie.

KOŁO SPK „SAPER"

W jesieni ub. roku szeregi SPK powiększyły się o Koło SPK Nr. 82 „Saper" adres: 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Przystąpiono do pracy, odbyto cały szereg zebrań zarządu i Koła oraz spotkań koleżeńskich, wydano trzy komunikaty informacyjne, zorganizowano tzw. „Samopomoc Saperów". Dzięki energii Kolegów z zarządu Koło tętni życiem i działa na korzyść członków.

Komunikaty Koła informują m. in. o możliwościach pracy dla techników-saperów, o adresach różnych firm, w których tej pracy można szukać, o emigracji itp.

Jedną z ważnych dziedzin pracy to organizacja i działalność „Samopomocy Saperów". Statut tej komórki przewiduje udzielanie pomocy nie tylko członkom Koła SPK „Saper", ale w ogóle wszystkim saperom, którzy przystąpią do niej jako członkowie. W ten sposób powstaje obok Koła SPK saperska instytucja samopomocowa, ściśle z Kołem zespolona, ale w dużym stopniu od niego niezależna.

Dążeniem Koła i „Samopomocy" jest zgromadzenie w swych szeregach wszystkich saperów na Wyspach Brytyjskich i utrzymanie kontaktu z saperami rozsianymi po różnych terenach zamorskich.

Dotychczasową bolączką Koła jest to, że zbyt jeszcze mała liczba b. saperów, niższych stopni, wykazuje zainteresowanie jego działalnością. Trudność ta jest jednakże do pokonania. Koło jest jeszcze młode, ale jego dorobek na pewno zainteresuje już tych, którzy chcą sobie i innym pomóc. [s.p.].

KOŁO SPK NR. 372 — „ŻBIK"

Zarząd Koła SPK Nr. 372 „Żbik" grupującego członków b. 5 Baonu Łączności, „Wilków" i Kw. Gł. 5 SWBP i in., komunikuje o nowym adresie siedziby Zarządu Koła:

National Service Hostel, Canning Town, London, E.16.

Wszelką korespondencję, składki członkowskie i legitymacje do prolongaty na rok 1949 należy nadsyłać na imię kol. W. Jasińskiego.

Zarząd apeluje o nawiązanie współpracy z Zarządem Oddziałowym Koła „Żbik" i prosi Zarządy innych Kół Oddziałowych o nawiązanie kontaktu.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostaną niezałatwione. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytanii.

PRACA W WIELKICH PIECACH

Potrzeba 25 młodych ludzi do obsługi palenisk w zakładach „Wielkie Piece" pod Londynem. Praca raczej ciężka. Wynagrodzenie po miesiącu obsługi do £7, a początkowo £6.16 tygodniowo. Zgłoszenia do BIP-u.

MALARZE WYKWALIFIKOWANI

Kilka firm budowlanych w Londynie poszukuje wykwalifikowanych malarzy budowlanych. Zgłaszać się w BIP-ie.

—O—

PROŚBA DO INTERESANTÓW

Wielu interesantów BIP zgłasza się w poszukiwaniu pracy na ogłoszenia, które umieszczamy w „Polsce Walczącej". Dla uniknięcia nieporozumień uprzejmie prosimy o każdorazowe podanie, czy zgłaszający jest już zarejestrowany w BIP-ie jako poszukujący pracy i czy jest to jego pierwsze zgłoszenie.

Prosimy również o stałe powoływanie się na liczbę naszego pisma, która znajduje się w lewym górnym rogu listu. Ułatwi to nam wydatnie naszą pracę.

NOWE KIERUNKI DZIAŁALNOŚCI BIP-u.

Nowe kierunki działalności przejawiać się będą w następujących dziedzinach:

— sporządzanie aktów prawnych;
— tłumaczenia na różne języki;
— sporządzanie odpisów aktów i dokumentów;
— wypełnianie formularzy angielskich;
— pisanie próśb i podań do różnych urzędów i instytucji;
— zakładanie spółek;
— pomoc w sprawach emigracyjnych [chodzenie do konsulatów w imieniu zainteresowanych, dostarczanie tłumaczy itp.],
— dostarczanie przewodników i organizowanie wycieczek w Londynie.

BIP pobiera za te wszystkie czynności opłaty, zgodnie z uchwałami Rady Głównej SPK i Rady Oddziału — W. Brytania w granicach własnych kosztów i zależnie od włożonej pracy. Opłaty te, w porównaniu z wieloma innymi podobnymi instytucjami, są niskie i dostępne dla najszerszych warstw polskiego społeczeństwa.

Dary na paczki dla biednych

BIP otrzymuje ciągle duże ilości rozpaczliwych listów z Polski od osób biednych, potrzebujących doraźnej pomocy w postaci np. lekarstw, czy też ubrania. Do tej pory, mając pewne kwoty do dyspozycji i przeznaczając poważną część swoich dochodów z opłat, BIP starał się dopomagać tym ludziom. Obecnie jednak trudności finansowe nie pozwalają na tak znaczny ciężar do ponoszenia tylko przez BIP. Listy jednak napływają, potrzeby w dalszym ciągu są ogromne, a środki minimalne. Przytoczymy tu niektóre tylko wyjątki z listów.

P. Z. K. z Warszawy pisze: „Jestem wdową po st. sierż., który zginął w czasie powstania. Mam troje dzieci w wieku lat 15, 17 i 20 oraz 83-letnią matkę na utrzymaniu. Dzieci chodzą do szkoły. Pracuję tylko dorywczo, co nie wystarcza na najskromniejsze nawet utrzymanie. Zwracam się z gorącą prośbą o jakąkolwiek pomoc w postaci używanej garderoby czy obuwia".

P. Z. R. z Wawra pod Warszawą pisze: „Zwracam się z prośbą o jakąkolwiek pomoc. Jestem w bardzo ciężkich warunkach na skutek całkowitego zniszczenia w powstaniu, w którym zginął mój mąż. Mam dwoje dzieci i matkę na utrzymaniu. Dzieciom nie jestem nawet w stanie kupić bucików".

P. M. F. z Warszawy pisze: „Zgłaszam się z prośbą o jakąkolwiek pomoc. Mam lat 42 i jestem całkowicie sparaliżowana".

Takich i tym podobnych próśb otrzymujemy wiele. Odpowiedź nasza nie może być obecnie pomocą, jeśli nie zdołamy zmobilizować tej części społeczeństwa naszego w Anglii, która rozumie taki apel i potrzebę dopomożenia tym biedakom. Zwracamy się z apelem do czytelników „Polski Walczącej", do klientów naszego biura i do wszystkich rodaków o składanie drobnych choćby datków na cele pomocy potrzebującym w Polsce. Zapewniamy, że ani jeden pens nie zostanie wydatkowany na cele administracyjne. Każdy zostanie zużytkowany na cele pomocy. **Chętnym możemy również dostarczyć bezpośrednio adresy tych osób dla indywidualnej wysyłki paczek.**

Mamy nadzieję, że apel ten odniesie skutek i pozwoli na kontynuowanie akcji, którą BIP prowadził z własnych funduszów, gdy miał ku temu możliwości.

Wartościowe Paczki do Polski i innych krajów

a w szczególności:

Spadochron nylon. biały, nowy, bez skaz, 24 klinowy w W. Brytanii £ 6. 5. 0
z przesyłką do Polski £ 6.12. 6
2 kliny tegoż nylonu w W. Brytanii 11/-
z przesyłką do Polski 12/6
Pończochy nylonowe ze szwem, tylko na eksport, z przesyłką ... ... £ 0.15. 0
Koce białe, czysto wełniane, rozmiar 80" x 96", z przesyłką do Polski £ 2.10. 0
Pióra „Parker-Duofold", różnego koloru, na eksport, z przesyłką £ 1.10. 0
Pióra „Waterman" w różnych kolorach tylko na eksport, z przesyłką £ 1.10. 0
Wanilina za 1 lb. z przesyłką do Polski ... ... £ 2. 4. 0
Wanilia w laskach, za 1 lb. z przesyłką do Polski ... ... £ 1.18. 0
Pończochy wełniane, białe [nadające się na przeróbkę]
1 para w W. Brytanii 11/-
z przesyłką do Polski 15/-
Pióra „Hightime", 14-to karatowe, z przesyłką do Polski ... ... £ 0.15. 0

BIURO PACZEK SPK
57, EDBROOKE ROAD, LONDON W. 9. Telefon: CUNningham 5594
względnie
SKLEP SPK W DOMU KOMBATANTA
20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON S. W. 7.

Pamiętaj, że zamawiając u nas nie ponosisz żadnego ryzyka, bo Stow. Polskich Kombatantów odpowiada całym swym majątkiem za Twoje wpłaty.

Do Polski wysyłamy paczki polecone [wagi do 4 lbs] albo ubezpieczone. W wypadku zaginięcia paczki, wysyłamy nową lub zwracamy pieniądze.
Polecamy również materiały w wielkim wyborze [próbki na żądanie] oraz wysyłamy wszelkie lekarstwa.
SZYBKA I RZETELNA OBSŁUGA. TANIE CENY.

Telefon: VIC 0418 **Railway Lost Property**
96a, Victoria St., Westminster, London S.W. 1
poleca:
kufry - futra - lisy srebrne
teczki - parasole - odzież etc.

Sprzedaż — Kupno
Garderoby damskiej, męskiej i dziecięcej
EVA 247, Harrow Road, London W. 2.
Telefon: CUNningham 7205

WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
Cambridge Grove. 62, Underground Arch, Hammersmith, London W. 6
przyjmuje do naprawy
radioodbiorniki zwykłe i telewizyjne
oraz sprzedaje po niskich cenach
radioodbiorniki, rozgłośnie, patefony elektr.
Sprzedaż także na raty. — Dla członków SPK 10 procent zniżki.

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
819, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków

Wszelkiego rodzaju
POSIADŁOŚCI NA SPRZEDAŻ LUB DO WYNAJĘCIA
Zgłoszenia:
WELLS & WELLS
Inspektorzy taksatorzy
51, South Molton Street (boczna od Oxford Street) London, W. 1.

THE PEOPLES WATCH & CLOCK REPAIR INSURANCE CO. LTD.
467, OXFORD STREET, LONDON W. 1.
Telefon: MAYfair 7169
Za 5 szylingów rocznie
tytułem ubezpieczenia pozbywasz się wszelkich trosk.
Naprawiamy, utrzymujemy w porządku, czyścimy i regulujemy
Twój zegarek lub zegar
bez względu na to, ile razy się zepsuje.
Dostarczamy wszelkie części składowe.
Nie wydawaj więcej £ 2-2-0 na reperacje. 5 szylingów rocznie zabezpiecza Ci wszelkie naprawy.

Kupując — powołujcie się na ogłoszenia w „Polsce Walczącej"

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WEStern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes